Nr. 149. We Lwowie Sobota dnia 30 Maja 1896. Rok XXIX.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 30 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marja- l. 6 i 7 w domu pana Kieslera.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

## Z chwili bieżącej.

Lwów 29. maja.

Poseł do rady państwa dr. Ebenhoch mówił na zgromadzeniu katolickiego towarzystwa ludowego w Górnej Austrji o wewnętrznej sytuacji politycznej, a w szczególności o niektórych stronnictwach parlamentarnych, mianowicie zaś o tych, o których można powiedzieć, że nie są ani ministerjalnemi ani opozycyjnemi. Szczegółowo zajmował się mowca stosunkiem hrabiego Badeniego do zjednoczonej lewicy niemiecko liberalnej. — Wśród panujących stosunków — powiada poseł Ebenhoch — musiał prezydent ministrów wciągnąć także największe z istniejących obecnie w radzie państwa stronnictw, zjednoczoną lewicę liberalną, do rzędu tych, po których mógł się spodziewać poparcia. Przeprowadzać przedłożenia przeciw zjednoczonej lewicy i jej zwolennikom, byłoby wśród istniejących stosunków rzeczą prawie niemożliwą. Dlatego nie należy zbyt surowo oceniać stosunków, które hrabia Badeni zdawał się utrzymywać z lewicą. Znalazł i znajduje jeszcze ciągle w niej podatne narzędzie. Godziż się brać mu to za złe, jeżeli go używa? Lewica wije się, wskutek znanego odznaczenia jej przeciwnika Luegera, ale pracuje jeszcze ciągle w pocie czoła, zgrzyta czasem zębami, ale gdy jej hrabia Badeni okazuje dekret rozwiązujący radę państwa, rysy przemieniają się w uśmiech. Wie ona, że wybory ją zniszczą i w tem leży przyczyna jej obecnego zachowania się.

Co do przyszłego zachowania się katolickiego stronnictwa ludowego powiedział dr. Ebenhoch, że według jego najgłębszego przekonania zajmie ono w przyszłym parlamencie bardzo wybitne stanowisko. W konstytucyjnych ciałach prawodawczych rozstrzyga przedewszystkiem liczba głosów. Musi więc temu stronnictwu na tem zależeć, aby wystąpić w przyszłej izbie w możliwie największej sile, a nadto dążyć do utworzenia związków ze stronnictwami, które podobne mają zasady, które więc wypisały na swoich sztandarach prawdziwe chrześcijaństwo, szczery patryjotyzm i istotną reformę społeczną. W uwzględnieniu tych zasadniczych punktów programowych nie powinno się dla drobnostek poświęcać całości. Z tego stanowiska za spokojnie można wyczekiwać nowych wyborów i nowej izby poselskiej. Wbrew do niej niezawodnie wskutek nowej reformy wyborczej kilka nowych bardzo radykalnych żywiołów, które walczyć będą o fałszywe wszechwładztwo ludu, o fałszywą wolność i równość bezwzględną, ale właśnie dlatego muszą stanąć do pierwszego szeregu ci, którzy walczą w obronie władzy z łaski Bożej i w obronie wolności i równości na zasadach chrześcijańskich. Poseł Ebenhoch wstępuje naturalnie w walkę pewny zwycięstwa.

Nareszcie dowiedzieli się Włosi, w jaki sposób rząd dzisiejszy chce pogodzić niezbędne wymagania armji z również uzasadnionemi wymaganiami skarbu. Finanse włoskie nie poprawiły się przez wyprawę do Abisynji. Jakkolwiek minister skarbu wykazuje, że stosunek między zwyczajnymi dochodami i wydatkami zmienił się do niepoznania na korzyść, to jednak nie można zapominać o olbrzymich wydatkach nadzwyczajnych, spowodowanych przez wojnę. Co się zaś tyczy wojska, to cała organizacja okazała się tym razem tak wadliwą, iż bez ważnych reform żadną miarą obejść się nie można. Na piątkowem posiedzeniu izby odsłonił ostatecznie minister wojny swe zamiary. Dokładniejszy obraz projektowanych reform mieści się we wnioskach, złożonych w senacie. W izbie rozwinął minister ogólny ich zarys.

Ponieważ zrozumiano nareszcie, że niepodobna utrzymywać dłużej kompanji piechoty na dzisiejszej stopie pokojowej, wynoszącej zaledwie 50 głów, a nie oswojono się jeszcze z myślą zmniejszenia liczby korpusów, których Włochy posiadają dwanaście, przeto użyto środka zupełnie nowego i postanowiono zmniejszyć liczbę kompanji. Bataljony włoskie będą miały odtąd nie po cztery, jak na całym świecie, lecz po trzy kompanie. Trudno sobie wyobrazić, żeby bataljon, złożony z trzech kompanji, mógł w razie potrzeby wyruszać w pole. Należy przypuścić, że w razie mobilizacji będą Włosi formowali czwarte kompanie we wszystkich bataljonach. Jakie stąd powstanie zamięszanie i jak to opóźni całą robotę przygotowawczą, tego sobie najbieglejszy strategik nie wyobrazi.

Uprzedzając przewidywane zarzuty, bronił minister potrzebę tego, co robiono w Afryce i tego, co się tam robi. Zapewniał, że jeżeli dawniej zdarzały się tam objawy niesubordynacji, to pod energiczną komendą Baldissery nie powtórzą się z pewnością. Uwierzono mu tem chętniej, gdy dodał, że wojna już się skończyła. Żołnierze powrócą niebawem z wyjątkiem niewielkiego oddziału, przeznaczonego do obrony posterunków, na których Włosi chcą stale się utrzymać. Skoro więc Baldissera wojować nie zamierza, można mu zaufać, że błędów poprzednika nie popełni.

Nowych funduszów na wyprawę afrykańską nie żąda minister tym razem. Nowy dowód, że Rudini chce się naprawdę z kampanji afrykańskiej wycofać. Usprawiedliwiając popełnione błędy, minister mówca wszakże przyznać, że brak mułów dał się Baratjeremu dotkliwie uczuwać.

## Rząd sprzyja krajowi.

Wiadomą jest rzeczą, że przepisy rytualne wzbraniają izraelitom spożywać tylne części wołów, skąd powstała u nas przy większej produkcji a stosunkowo mniejszej konsumcji, konieczność eksportowania bitego mięsa do Wiednia, Ołomuńca i Pragi.

Z początku odbywały się te transporty bez wszelkich ostrożności, wskutek czego znaczna część mięsa psuła się z ogromną dla wysyłających szkodą. Dopiero później zaprowadziły zarządy kolejowe specjalne dla transportu bitego mięsa przeznaczone wagony, w których przy użyciu lodu chroni się mięso od zepsucia.

W dalszej konsekwencji tych zarządzeń, zwiększył się znacznie eksport bitego mięsa z Galicji i tutaj zaczyna się właśnie dziwne traktowanie kraju naszego.

Czyż przypuściłby kto, **żeby dla transportów mięsa galicyjskiego na kolejach galicyjskich, dostarczał lodu galicyjskiego cudzoziemiec, zamieszkały po za granicami kraju?**

A przecież tak się dzieje z ogromną szkodą dla naszego kraju.

Galicja eksportuje przeszło pięć miljonów kilogramów surowego mięsa na targ wiedeński, kraj nasz ma zatem w tem żywotny interes, by mięso galicyjskie przybywało do Wiednia w stanie świeżym i nie bywało z ujmą dla targowej ceny tego produktu krajowego i z dotkliwą stratą dla producentów z powodu zepsucia podczas transportu do Wiednia zniszczonem.

Na ostatniej sesji sejmowej kwestja ta była przedmiotem interpelacji. P. Onyszkiewicz i kilkudziesięciu najwybitniejszych posłów sejmowych wniosło do komisarza rządowego interpelację, w której powiedziano, że z powodu niedostatecznej ilości i zanieczyszczenia lodu, dostarczanego dla transportu mięsa, znaczna, bo przeszło 5% wynosząca część tego produktu dochodzi do Wiednia w stanie zepsutym i musi być zniszczoną. W interpelacji podniesiono dalej, że ze strony producentów krajowych oddawna już podnoszone bywają skargi na przedsiębiorstwo, które posiada monopol dostarczania lodu do transportów mięsa, a które to przedsiębiorstwo, mając siedzibę poza krajem, nie jest w stanie dołożyć należytej staranności w dostawie czystego lodu i w potrzebnej obfitości dla wagonowego transportu mięsa.

Ponieważ wszelkie dotychczasowe starania producentów, aby ten monopol obcego przedsiębiorstwa został uchylony, nie odniosły dotąd żadnego skutku, interpelanci zapytywali komisarza rządowego, czy te stosunki są rządowi znane, co zamierza uczynić, aby na przyszłość ochronić naszych producentów rzeźnego mięsa od stałych, nie z ich, lecz z obcej winy pochodzących strat; wreszcie, czy i jakie zachodzą przeszkody, by dostawa lodu do transportu mięsa z Galicji powierzoną została przedsiębiorstwu krajowemu, dającemu większą rękojmię dbałości dla interesów krajowej produkcji i handlu.

**Na powyższą interpelację rząd nie dał żadnej odpowiedzi; cóż zresztą miał odpowiedzieć, skoro wszystkie podniesione zarzuty były prawdziwe, a co gorzej, rząd — jak to się dziś okazało — nie miał najmniejszego zamiaru zapobieżenia wykazanym nadużyciom.**

Oto co się stało. Mimo że posiadamy w kraju instytucje, którym przedsiębiorstwo dostawy lodu mogłoby być oddane, mimo, że instytucje te poczyniły energiczne w tym kierunku kroki, mimo licznych skarg eksporterów i kupców na niedbałe dostarczanie lodu, zarząd kolei państwowych — jak się dowiadujemy — **nadał ponownie księciu Wrede na dalsze 3 lata przywilej dostarczania, a właściwie niedostarczania lodu dla tych transportów mięsa.** Instytucje krajowe zaś, dające zupełną rękojmię sumiennego dopełniania zobowiązań, a które o to przedsiębiorstwo się ubiegały, zostawiono zupełnie bez odpowiedzi.

Trudno istotnie znaleść odpowiednich słów dla należytego scharakteryzowania podobnego postępowania. Taką jest odpowiedź rządu na interpelację, wniesioną w Sejmie.

Różne figury rządowe zbyt często dekla mują na temat potrzeby ekonomicznego podniesienia kraju; gdy chodzi o nowe ofiary na rzecz państwa, apeluje się do patrjotycznych uczuć reprezentacji polskiej w parlamencie, **ale nawet dostawę lodu galicyjskiego — zapewne z wyższych względów państwowych — oddaje się obcokrajowcowi.**

Mamy nadzieję, że Koło polskie, działające zawsze zgodnie z intencjami sejmu, tudzież pan minister dla Galicji, dołożą wszelkich starań, aby to szkodliwe dla naszego kraju postanowienie zarządu kolei państwowych zostało uchylonem, i aby dostawę lodu galicyjskiego oddano przedsiębiorstwu krajowemu.

## Opozycja za każdą cenę.

Wiedeń 27. maja.

Sesja wiosenna izby poselskiej ma się ku końcowi, ale pamięć po niej pozostanie na zawsze wdzięczna w całem austrjackiem państwie. Nigdy jeszcze w tak krótkim czasie nie załatwiono tak wiele i tak doniosłych ustaw, jak w tej właśnie sesji. Obejmując ster rządu oświadczył hrabia Badeni, że chce prowadzić, nie zaś być prowadzonym. Niemiecka prasa, która, nie wiedzieć z jakiej racji, wyobrażała sobie byłego namiestnika w Galicji, jako człowieka „żelaznego" w znaczeniu brutalności, nie mogła wyjść ze zdziwienia, widząc prezesa gabinetu takim jakim go znamy: uprzejmym, wyrozumiałym, zręcznym i wchodzącym w potrzeby i stosunki każdej z osobna prowincji i każdej z osobna warstwy społecznej. Zamiast cieszyć się z tej miłej niespodzianki, zaczęły dzienniki niemieckie zachowywać się tak, jak gdyby doznały najstraszliwszego zawodu i jak gdyby naprawdę wzdychały do „żelaznej ręki", którąby brutalnie zaciężyć miała nad Austrją.

Czyniono hrabiemu Badeniemu zarzut z tego, że nie usprawiedliwił legendy, która bez jego wiedzy i woli o nim powstała, a najbardziej wtedy, kiedy zamiast doprowadzić sprawę wiedeńską do większego jeszcze zaostrzenia, zręcznym manewrem przeciął węzeł gordyjski i przywrócił miastu spokój. On nie prowadzi — wołano — ale przeciwnie daje się prowadzić.

Szukanie gwałtem punktu wyjścia do opozycji ośmieszyło już prawie lewicę i zakończyło się wreszcie secesją panów Suessa i Wrabetza. Secesjoniści zwołali wyborców, narobili wielkiej wrzawy i zapowiedzieli w rezultacie: utworzenie nowego stronnictwa z tymże samym programem, który wyznaje stronnictwo stare. Frazesy dotyczące „die Betonung des freiheitlichen Standpunktes" słyszeliśmy dotychczas na każdem prawie liberalnem zgromadzeniu, a po za tem panowie Suess i Wrabetz nic — ale to to zgoła nic nie powiedzieli nowego. „Der freiheitliche Standpunkt" właściwie nie pozwolił przecież stronnictwu głosować ani przeciw reformie wyborczej, ani przeciw progresywnemu podatkowi dochodowemu, ani wreszcie przeciw żadnemu z rządowych przedłożeń. Rozumielibyśmy opozycję panów Suessa i Wrabetza, gdyby wyznawali program radykalny, ale w ich mowach nie znaleźliśmy ani jednego postulatu, któryby chociaż zdaleka radykalizmem trącił.

Najlepiej ilustrują tę pożyteczną i pojednawczą zarazem działalność rządu zajścia w łonie zjednoczonej lewicy niemieckiej, zajścia, które co prawda początek wzięły z jednego błędu, jaki rząd popełnił, to jest z pierwotnego niezatwierdzenia dra Luegera burmistrzem miasta Wiednia.

Posłowie wiedeńscy Suess i Wrabetz, którym się zdaje, że walka z antisemitami w Wiedniu jest osią, około której obraca się cała Austrja i kilka jeszcze przyległych powiatów, zażądali od lewicy zajęcia stanowiska opozycyjnego. Rozpoczęły się debaty. Z zadziwiającą naiwnością żądano przejścia w opozycję bez wyjaśnienia celu i środków tej opozycji. Kiedy przyszło do roztrząsania kwestji, od którego przedłożenia rządowego rozpocząć właściwie działalność opozycyjną, okazało się, że każde z tych przedłożeń stronnictwu liberalnemu co najmniej tak jest drogiem jak rządowi. Procedura cywilna, reforma podatkowa, reforma podatku gruntowego, ustawa pensyjna itd. itd., wszystko co tylko rząd przedłożył i przedłożyć zamierzał, badane i roztrząsane było w tych rozprawach, przyczem konkluzja wychodziła jedna i ta sama, to jest w interesie samego stronnictwa głosować za każdą z tych ustaw.

Rzut oka na ubiegłą sesję przekonać jednak musi wszystkich, że rząd w istocie prowadzi i że czyni to nadto nie w sposób brutalny, bismarkowski, ale w sposób ściśle konstytucyjny i tak przytem zręczny, że same przez się łagodnieją dysonanse pomiędzy stronnictwami i że wspólna, pozytywna praca coraz bardziej staje się celem wszystkich. Każdy punkt rządowego programu został dotychczas przeprowadzony i to bez zbytniego rozgoryczenia i bez zaciekłej opozycji.

Nie wątpimy ani na chwilę, że lewica niemiecka nie wróci już do izby w dzisiejszej sile, ale nie będzie to panów Suessa i Wrabetza ani zasługą ani winą, lecz wynikiem koniecznym ogólnego rozwoju społeczeństwa, rozwoju, który sprawia, że stronnictwa umiarkowanie konserwatywne — a takiem jest oczywiście stronnictwo liberalne — wszędzie ustępują z widowni, a przeciw sobie do walki stają stronnictwa w jednym i drugim kierunku skrajne. W Niemczech proces ten zbliża się już ku końcowi, u nas dopiero się rozpoczyna, a rady posłów Suessa i Wrabetza z pewnością go nie powstrzymają.

*Adin.*

## Manifest carski.

Ogłoszony w dniu koronacji cara Mikołaja II. manifest, tj. d. 26. bm. zaczyna się od następujących słów: „Oznajmiamy wszystkim naszym wiernym poddanym, że dokonawszy dzisiaj z woli i łaski Wszechmocnego Boga świętej koronacji i otrzymawszy święte namaszczenie, klękamy przed tronem Pana z pokorną prośbą, aby pobłogosławił czas panowania naszego ku dobru ukochanej ojczyzny i wzmacniał nas w spełnianiu naszego świętego ślubowania oraz w dziele rozwijania kraju, utwierdzania wiary i dobrych obyczajów, oraz szerzenia prawdziwej oświaty. Uznając, co potrzebne naszym wiernym poddanym, a szczególniej zwracając wzrok na upośledzonych i cierpiących bądź to z własnej winy, bądź też z zapomnienia obowiązków, idziemy za popędem naszego serca i udzielamy im możliwe ulgi, aby w tym pamiętnym dniu koronacji, wstępując na tory nowego życia, wziąć mogli udział w ogólnej radości ludu".

Ulgi te rozpoczynają się od opustów w podatku gruntowym państwowym co do opłat pogłównego i czynszu i w podatku leśnym, oraz umorzenia najrozmaitszych kar pieniężnych lub zaległości i darowania przestępstwa i roztrwonienia majątku, powierzonego danej osobie z tytułu jej urzędowania, o ile suma nie przewyższa tysiąca rubli.

Następny punkt manifestu zawiera darowanie kar osobom, które wykroczyły przeciwko art. 193, 194 i 1575 k. k., a tyczy on się głównie księży katolickich i pastorów protestanckich. Artykuły te brzmią:

Art. 193. Duchowni innych wyznań chrześcjańskich, którzy świadomie dopuszczą osoby prawosławne do spowiedzi, komunji lub namaszczenia olejem świętym, albo też dzieci osób prawosławnych do chrztu lub bierzmowania podług obrządków swojego wyznania, ulegną za to: za pierwszym razem złożeniu z zajmowanego stanowiska na czas od sześciu miesięcy do roku, a za drugim razem pozbawieniu godności duchownej i oddaniu pod dozór policji. Za odbycie zaś nad prawosławnym któregokolwiek z tych sakramentów przez nieświadomość, ulegną surowej naganie, jako za nieoględność, nielicującą z powagą ich stanu.

Art. 194. Osoby duchowne wyznań chrześcjańskich obcych, przekonane o wykład katechizmu dzieciom wyznania prawosławnego, albo o udzielaniu im nauk sprzecznych z prawosławiem, chociażby bez udowodnionego zamiaru odszczepienia ich od kościoła prawosławnego, ulegną za to: za pierwszym razem złożeniu z zajmowanego stanowiska i posady na czas od roku do lat trzech; za drugim zaś pozbawieniu godności duchownej i zamknięciu w wieży na czas od



(8)

## MOI PRZYJACIELE.

SZKICE HUMORYSTYCZNE Z LWOWSKIEGO ŚWIATA KAWALERSKIEGO

przez

IZYDORA KUNCEWICZA.

(Ciąg dalszy).

### VI

### Przyjaciel Kato.

Właściwie, Kostuś mu na imię, ale nazywamy go wszyscy Katonem, bo cnotami swemi, oraz surowością poglądów na świat i ludzi równy jest owemu Rzymianinowi, a kto wie, może go nawet przewyższa.

Mógłby ktoś sądzić, że wyrażając się w ten sposób, przesadzam. A jednak piszę tylko prawdę, bo wiedzą przecież wszyscy, iż starożytny Kato licznych miał za życia nieprzyjaciół; natomiast mój przyjaciel Kato, cieszy się prawie powszechnem uznaniem i zaprawdę, bardzo nieliczni są chyba ludzie we Lwowie, którzyby go szczerem sercem nie wielbili i nie podziwiali.

W gronie swoich bliższych znajomych, jest on poprostu wyrocznią, zwłaszcza w rzeczach dotyczących honoru, cnót rodzinnych i obywatelskich. Na tym punkcie, nie ośmiela się nikt sprzeciwiać jego zdaniu, bo i jakże się zresztą sprzeciwiać, gdy to, co on powie, jasnością swoją i trafnością jakby kijem o łeb wali. Jeżeli coś nazwie dobrem, to można sobie dać szyję uciąć, że jest ono dobrem w istocie; jeżeli coś jako złe napiętnuje, nie pomogą żadne wywody, każdy za nim z przekonaniem powtórzy, że złe. Przyjaciel Kato tak powiedział, więc nie ma rady!...

Przyjaciel Kato jest tylko zwykłym urzędnikiem w jednej z tutejszych instytucyj finansowych; lecz w tem właśnie leży najoczywistszy dowód jego wartości moralnej, że mimo nieodpowiedniego stanowiska, przymiotami swojej duszy potrafił wybić się na miejsce naczelne w towarzystwie. Nie starał się o to wcale, jego cnoty same zań mówiły. On jest skromny, zarówno w życiu prywatnem, jak i w publicznem. Gdy się kiedy zdarzy, że ktoś niezdolny hamować swego podziwu, głośno przy nim zalety jego podnosi, gniewa się jeszcze.

— Zamilcz pan, proszę! — mówi zwykle wówczas i brwi marszczy — jeśli nie jestem obłudny i zły jako wszyscy inni, to tylko dlatego, że pojmuję jak należy godność człowieczą i staram się być — człowiekiem... Chciałbym, aby wszyscy mieli ten sam cel przed oczyma!

Skromny jest także w ubraniu. Nosi tylko czarne garnitury, czarne krawaty, czarne spinki, czarne rękawiczki i czarne kapelusze, bo utrzymuje, że nie przystoi poważnemu mężczyźnie stroić się jaskrawo, na wzór płochych niewiast. Nie wynika wszakże z ostatniego określenia, ażeby czuł jakąś abominację do piękniejszej połowy ludzkiego rodzaju. Przeciwnie, pominąwszy płochość, na którą wyrzeka, popiera zawsze po rycersku sprawy kobiet, staje na każdem miejscu i o każdej porze w kobiet obronie i zależy mu wielce na ich względach. Jest zresztą bardzo ładnie zbudowanym mężczyzną, ma piękną blond brodę, interesującą bladą cerę i wyraziste, niebieskie oczy.

Nie mniej wszakże, jest równie surowym i sprawiedliwym sędzią dla pań, jak i dla mężczyzn. Tę jedynie między nimi robi różnicę, że gdy mężczyznom prosto z mostu i nieraz nawet w oczy rżnie prawdę, o paniach tylko wtedy wyraża się ujemnie, gdy tego nie słyszą; twierdzi bowiem, zupełnie słusznie, iż się płci pięknej tego rodzaju delikatność należy.

Względem mężczyzn jest bezwzględny i nieubłagany, chociaż, przyznać mu trzeba, wyrok swój wypowiada zawsze z takim taktem i uzasadnia go tak logicznie, że się nikt obrazić za to na niego nie może, przeciwnie, każdy, przynajmniej w duszy, musi mu przyznać rację.

Powaga jego zdania jest tak wielka, rozsądek tak powszechnie uznany, uczciwość tak nieposzlakowana, że zdarza się często, iż zgłaszają się do niego ludzie zupełnie mu obcy, aby tylko jego rady, lub sądu w kwestji spornej zasięgnąć.

On wszystkim ochotnie i uprzejmie służy, bo powiada: jest obowiązkiem ludzi światłych, a prawych, wskazywać innym, ślepym na duchu, drogi, któremi iść mają...

Jest też przyjaciel Kato obowiązkowym członkiem wszystkich sądów polubownych, obowiązkowym świadkiem we wszystkich sprawach honorowych, i rozjemcą tam, gdzie niczyje inne zdanie nie miałoby waloru.

Jego wszyscy słuchają, ufają mu ślepo, korzą się przed nim, obawiają się go nawet, bo też nie jest zgoła na błędy ludzkie wyrozumiały. Wszelką nieuczciwość, wszelki wybryk, wszelki czyn niemoralny, w lot schwyta i napiętnuje.

— Masz odwagę źle robić, bratku, to miejże odwagę posłuchać, co ludzie zacni, co ja o tem myślę! — mówi w danym wypadku i wnet dodaje:

— Złe, to jest jak bolączka na zdrowem ciele. Należy ją przeciąć odważnie, inaczej, krew wszystką zatruje...

Szczególniej nieubłagany jest w sądzie o tych, którzy w jakikolwiek sposób dopuścili się przewinienia w kwestjach pieniężnych. Dla nich nie ma słów dość ostrych; jest na tym punkcie niesłychanie drażliwy i skrupulatny.

Ot, naprzykład niedawno!... Przyjaciel Jaś, przegrał do przyjaciela Zyzia w karty, coś około dwustu guldenów, na słowo i, zobowiązał się dług do dwudziestu czterech godzin wyrównać. Stało się jednak, że dla ważnych jakichś powodów, spóźnił się trochę i Zyzio otrzymał pieniądze o dwie godziny później, niż było umówione.

Sam Zyzio usprawiedliwiał w tym wypadku Jasia i najmniejszej do niego nie miał pretensji. Lecz przyjaciel Kato, wysłuchawszy uważnie sprawy, brwi tylko marszczył.

— Tutaj nie pomogą żadne tłumaczenia — rzekł surowo — Nikt nie ma prawa łamać dla jakichkolwiek powodów, przyjętego na się zobowiązania! Przytem, Jaś, przegrawszy te pieniądze, powinien był pamiętać, iż są cudzą własnością, a cudza własność — święta rzecz! Jaś postąpił niegodnie i niehonorowo!...

Zamknął nam usta. Bo i cóż było na to odpowiedzieć? Słuszność było po jego stronie.

Już to on zawsze taki. Surowy zarówno dla drugich jak i dla siebie, ale sprawiedliwy. Te jego przymioty, tak rzadkie w dzisiejszych czasach, zaszczyt mu przynoszą. Stawiają go one po nad zwykłym ludzkim poziomem i zniewalają mu serca wszystkich, niezobojętniałych jeszcze zupełnie dla sprawy intelektualnego rozwoju społeczeństwa, dla sprawy — podniesienia jego pojęć etycznych.

Oby więcej było takich jak przyjaciel Kato, a społeczeństwo nasze, wyglądałoby chyba inaczej!...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

...Okropność!!!

Dech we mnie zaparło, drzę cały, uszom własnym wierzyć nie chcę, nie mogę!...

Czyżby ród Katonów wyginął już doszczętnie, czyżby nie było więcej proroków?!...

Dusza się we mnie buntuje, wierzyć nie mogę, nie chcę, a jednak — muszę... Wiadomość urzędownie stwierdzona!...

Przyjaciel Kato, sfałszował kilka weksli, ukradł kilka tysięcy, i z żoną jednego z przyjaciół — czmychnął do Ameryki!...

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

obnia miesięcy od roku i czterech miesięcy, a następnie oddaniu pod dozór policji.

Art. 1575. Księża rzymsko katoliccy, ormiańsko gregorjańscy i ormjańsko katoliccy i kaznodzieje wyznań protestanckich za danie ślubu, który podług prawa winien być uznany za nieważny, ulegają w razie, jeśli uczynili to ze świadomością: pozbawieniu godności duchownej i zamknięciu w wieży na czas od ośmiu miesięcy do roku i 4 miesięcy. Gdy zaś okażą się w tej mierze winnymi tylko mniej lub więcej usprawiedliwionej pomyłki, to ulegają: za pierwszym razem surowej naganie, a za drugim złożeniu z posady.

Za danie ślubu, zakazanego przez prawo, lecz nieuznawanego za nieważny, pod wpływem chęci zysku lub jakichkolwiek innych względów osobistych, ulega pozbawieniu godności duchownej; gdy zaś, przeciwnie, byli wprowadzeni w tej mierze w błąd możliwy do usprawiedliwienia, to za to za pierwszym razem spotka ich tylko surowa nagana; w razie zaś ponownej tego rodzaju nieoględności będą złożeni z urzędu, z zakazem ponownej nominacji. Tym samym karom i na tej samej zasadzie ulegają i ci księża i kaznodzieje wyznań obcych, którzy lubo sami nie dali zakazanego przez ustawę ślubu, lecz przez swe świadectwo, zapowiedzi, lub przez jakiekolwiek inne czynności dali innemu księdzu lub kaznodziei powód do udzielenia ślubu.

Dalej manifest darowuje kary wszystkim skazanym za lekkie przestępstwa z wyjątkiem kradzieży, oszustwa, przekupstwa, karygodnego wyzyskiwania, lichwy, zdzierstwa, wyzyskania i lekkomyślnego bankructwa, oraz za przestępstwa przeciwko honorowi i zdrowiu.

Manifest skraca w dalszym ciągu do jednej trzeciej kary za występki pociągające za sobą osiedlenie na Syberji lub w oddalonych gubernjach i dozwala tym ostatnim po dziesięciu, pierwszym zaś po dwunastu latach powrócić do Rosji europejskiej i zamieszkiwać wszędzie, z wyjątkiem stolic i miast gubernjalnych, jednakowoż bez przywrócenia praw. Więźniom syberyjskim lub w oddalonych gubernjach skraca się karę o jedną trzecią, zbrodniarzom zaś zesłanym do ciężkich robót skraca się termin kary do czterech lat i zalicza się ich następnie do kategorji przesiedleńców.

Włościanie którzy odbyli już czternaście lat kary, mogą powrócić do Rosji, z wyjątkiem stolic, i zamieszkać się jednak przez lat pięć pod dozorem policyjnym; przywrócone im też będą niektóre prawa z wyjątkiem majątkowych. Karę ciężkich robót bez ograniczenia skraca się do lat dwudziestu. Zesłanym na Syberję lub do oddalonych gubernji, po uwolnieniu ich od zesłania, na mocy manifestu z 1894 roku, dozwala się wydawać paszporty bez zaznaczenia na paszportach „z kategorji zesłanych“. Osądzonych w czasie przed dojściem do pełnoletności i skazanych na ciężkie roboty mniej niż na lat cztery, od kary tej uwalnia się i zalicza do kategorji skazanych na osiedlenie.

Co do zbrodniarzy politycznych, którzy ze względu na rodzaj zbrodni, lub też zastąpią ją zmniejszeniem kary, decyzja pozostawioną jest ministrowi spraw wewnętrznych, co do przedstawienia do łaski najwyższej.

Prawo powrócenia praw pochodzenia tym zesłańcom, którzy po obowiązkowem przebyciu w Syberji, odznaczali się uczciwością i pracowitością, również pozostawia się ministrowi spraw wewnętrznych, który wydawać ma tę łaskę i dla cierpiących karę rzeczoną w drodze administracyjnej; również gubernatorowie mają uwalniać od zakazu mieszkania tych skazanych, których powrót nie szkodzi ogólnemu porządkowi.

Sprawy o zbrodnie polityczne, do których nie stosują się przepisy o przedawnieniu, co do których w ciągu lat piętnastu nie było prowadzone śledztwa, będą umorzone.

Minister spraw wewnętrznych ma prawo wyjednywać możność powrotu do kraju rodzinom dla tych, którzy samowolnie go opuścili, o ile nie spełnili czynów przewidzianych w artykule 241.

Wychodźcy z Królestwa Polskiego i gubernij zachodnich, którzy nie dopuścili się morderstwa, znęcania, rabunku lub podpalania przy popieraniu polskiego powstania, a powrócą do kraju i złożą przysięgę wierności, nie ulegają karze, będą uwolnieni od policyjnego nadzoru przepisanego manifestem z dnia 15. maja 1883 r. i wolno też im będzie wybrać sobie miejsce pobytu. Emigranci, którzy dopuścili się rzeczonych przestępstw, nie będą pociągani do odpowiedzialności, lecz podlegać mają trzyletniemu dozorowi policyjnemu w miejscowości wskazanej przez ministra.

## Jenerałowa Wąsowiczowa.

*(Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka baszy.)*

Na przedmieściu Warszawy, na Pradze, zauważyłem już Warszawianki i natychmiast powiedziałem Karolowi Różyckiemu, że są one tak samo piękne i przystojne, jak nasze ruskie kijowskie, ale daleko szykowniejsze od nich; podobne gryzetki widziałem następnie tylko w Paryżu. Pod tym względem zgadzałem się zupełnie z szanownym jenerałem Henrykiem Dembińskim. Obaj byliśmy tego zdania, że życie nie może być przyjemnem bez tych paplających i wesołych stworzeń, oddałem jednak pierwszeństwo Warszawiankom, ponieważ pierwsze wrażenie, jakie odniosłem, było nadzwyczaj silnem; przytem wrażenia młodości bywają najwięcej żywotne; Dembiński jednakże obstawał zawsze za Paryżankami. Gdy Reszyd-basza zaproponował mu stanowisko i pensję jenerała dywizji, pod warunkiem, że zostanie w Turcji, Dembiński odpowiedział:

— Zostałbym, ale nie ma tutaj gryzetek, jak w Paryżu. Pojadę tam przeżyć w starości ostatnie dni mego życia, które dla mnie nie istnieje bez gryzetek i bulwarów.

Byłem tak zainteresowany spotykaniem co chwila Warszawianek, że, przejeżdżając przez most, nie przypomniałem sobie nawet losu nieszczęśliwej Pragi.

Udaliśmy się natychmiast do jenerałowej Wąsowiczowej*). Będąc na Ukrainie, zaznajomiła się z moją matką i dowiedziawszy się o zamiarze wyprawienia mnie do Warszawy, wyraziła życzenie być moją opiekunką w tej stolicy. Arystokratka ta przyjęła mnie bardzo uprzejmie. Była to kobieta bardzo rozumna i serdeczna, to też zachowywałem się wobec niej swobodnie i dosyć niewymuszenie; przywykły więcej do żeńskiego niż do męskiego towarzystwa, nie krępowałem się nigdy, zachowywałem się naturalnie, co nie stanowiło dla mnie najmniejszej trudności.

Pani Wąsowiczowa tak umiała przyjąć mnie i przedstawić obecnym, że odrazu poczułem się zupełnie swobodnym i nie doświadczałem najmniejszego zakłopotania. Spotkałem u mojej opiekunki kasztelana Juljana Niemcewicza, jenerała Chłopickiego, ubranego po cywilnemu, hrabiego Władysława Zamoyskiego, w mundurze pierwszego pułku ułanów i jenerała Wąsowicza, ubranego szykownie, — jak z igły. Pani Wąsowiczowa przedstawiła mnie wszystkim jako krewnego swego męża, a do hrabiego Zamoyskiego powiedziała, wskazując na mnie:

— Czajkowski, herbu Jastrzębiec, potomek po mieczu Zborowskich, a po kądzieli — hetmanów kozackich.

Zamoyski obejrzał mnie od stóp do głów, uścisnął mi rękę i zapytał, jak mi się podobali ułani; sam w sobie była to bardzo drobna okoliczność. Zamoyski jednak zapamiętał ją sobie i po wielu latach, spotkawszy się ze mną, rzekł:

— Przypominam sobie słowa pani Wąsowiczowej; i ty wiesz, coś mi nie pojawi się kiedyś w ciebie pragnienie zostania jak sam Sanguszko; ci Jastrzębcy według podania, odznaczali się zawsze chciwością krwi.

Jenerał Wąsowicz wypytywał mnie się o rodzinie, a jenerał Chłopicki ciekawy był dowiedzieć się, czy grałem w karty i jaka gra jest najlepszą przygotowań. Wspominał przytem o ks. Golicynie, mężu pani Chodkiewiczowej, jako o bardzo zawziętym graczu. Kasztelan Niemcewicz mówił ze mną o ludowej poezji Ukrainy, co dało mi sposobność popisania się mojemi wiadomościami. Znałem doskonale lud ukraiński i jego poezję; wiele pieśni umiałem na pamięć. Kasztelan tak był zainteresowany rozmową ze mną, że posadziwszy do wista na swoje miejsce Karola Różyckiego, sam z panią Wąsowiczową rozmawiał ze mną nietylko o poezji ukraińskiej, ale i o historji Ukrainy, o poezjach, o obecnym nastroju ludu. Widocznie podobałem mu się, gdyż następnego dnia mówiąc o mnie z Karolem Sienkiewiczem, rzekł Niemcewicz:

— Ten kozak, być może, zrobi zaszczyt i Ukrainie i Polsce.

*) Pani Wąsowiczowa z domu Tyszkiewiczówna z pierwszego małżeństwa Aleksandrowa Potocka, była siostrzenicą księcia Józefa Poniatowskiego; jej mąż, jenerał Wąsowicz, był ... Czajkowskiego.

# KRONIKA.

**Pamiętajmy o fundacji Imienia Tadeusza Kościuszki.**

**Djarjusz lwowski.**

Sobota 30. maja.

O godz. 7. wieczorem w sali „Sokoła“ popis doroczny uczniów; w gmachu pocztowym walne zgromadzenie członków Tow. czynnej pomocy gal. urzędników pocztowych.

Teatr hr. Skarbka: „Walka motyli“ Początek o godz. 7½ wieczorem.

**Kalendarz.** Sobota 30.): Feliksa pap. Wschód słońca o godzinie 4. minut 13, zachód o godzini 7. minut 43.

**Kalendarz rybacki.** Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice i świnki.

**Sezon kąpielowy,** który pozwoli ludziom przykutym do bruku miejskiego, wyrwać się wreszcie bodaj chwilowo na świeże powietrze, zbliża się z każdym dniem, to też nie od rzeczy będzie pomówić o krajowych zakładach kuracyjnych, zwłaszcza ze względu na panującą u nas manję wyjeżdżania często bez faktycznej potrzeby do zakładów obcych. Jedno z pierwszych miejsc w rzędzie zdrojowisk polskich zajmuje Rabka, położona w prześlicznej okolicy karpackiej i posiadająca dzięki zasłaniającym ją od zachodu i północy górom łagodny klimat o bardzo nieznacznych różnicach temperatury. Znakomita solanka rabczańska, skuteczna zwłaszcza w wypadkach gruźlicy, reumatyzmu, chorób skórnych i kobiecych itd., należy do najsilniejszych na kontynencie. W poprzednich latach narzekano na brak wody, obecnie zaradzono temu przez wybudowanie obszernego betonowego zbiornika. Życie towarzyskie i wygoda rozwinięte są w wysokim stopniu. Koncerty „Harmonji“ krakowskiej, teatr amatorski i częste gościny artystów, czytelnia, park z urządzeniami do rozmaitych zabaw czynią zadość potrzebom. Sezon trwa od 20. maja do końca września. Niezmiernie ważnem udogodnieniem dla osób, które pragnęłyby wysłać do kąpiel dzieci, potrzebujące kuracji, a nie mogą im same towarzyszyć, jest pensjonat p. drowej Głuchowskiej, przeznaczony specjalnie dla panienek i prowadzony od szeregu lat wzorowo, czego najlepszym dowodem jest powszechne zaufanie, jakiem się ten pensjonat cieszy i szczera wdzięczność osób, które korzystały z jego istnienia. Lekarzem zakładowym podczas całego sezonu jest lekarz ze Lwowa dr. Mieczysław Głuchowski.

**„To nie mój rejon!“** Plagę jednej z najpiękniejszych ulic lwowskich, mianowicie ul. Trzeciego maja, stanowi cech żebraków tutejszych, który wziął ją w swoją szczególniejszą opiekę i poprostu uniemożliwia ludziom przejście przez trotoar. Dzieje się to zwłaszcza w niedzielę rano pomiędzy godziną 11 a 1, kiedy osoby, wracające z katedry udają się na przedobiedni spacer do Ogrodu miejskiego, albo też w ogóle pragną przejść się przez miasto. Wtedy jakby na znak umówiony, rzucają się ku przechodniom na kilku punktach ulicy nędzarze, budzący wstręt samą powierzchownością swoją i wyciągnąwszy rękę, uporczywie domagają się jałmużny. Publiczność, a szczególnie kobiety, są bezbronne wobec takich napaści zwłaszcza, że policjant, stojący opodal gmachu sejmowego, proszony o interwencję, odpowiada flegmatycznie: „Przepraszam, ale to nie mój rejon!“ Dawniej istniał z ramienia magistratu osobny pachołek do spędzania żebraków z ulic, t. zw. popularnie „łapimucha“, obecnie nie ma nikogo do utrzymywania żebraków w karbach. Czy nie dałoby się wskrzesić napowrót tego pożytecznego urzędu?

**Samobójstwo.** Wczoraj rano o godzinie 7 zastrzelił się w koszarach na cytadeli niewiadomego nazwiska kapral 30 pułku. Od dłuższego czasu cierpiał on na silny reumatyzm.

**Przeniesienie.** Jeneralny konsul austrjacki w Warszawie, p. Pittner, przeniesiony został do Barcelony.

**Temperatura.** Barometr opada.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 25·4°C., najniższa + 13·0°C.

**Możeby policjanci nasi** zwrócili baczniejszą uwagę na wozy piekarskie, oraz wózki ze sodową wodą i piwem, które zwykle pędzą przez miasto jak na złamanie karku i stają się przyczyną nieobliczalnych nieszczęść. Rozumiemy, że w obrocie handlowym pospiech jest konieczną atrybucją, jednakże z drugiej strony ośmielilibyśmy się zwrócić uwagę na to, że życie ludzkie jest warte co najmniej tyle, ile... wózek wody sodowej.

**Morderstwo.** Z Jabłonicy donoszą 25. bm.: Onegdaj zastrzelił nauczyciel szkoły ludowej, Tivadar, czterema wystrzałami z rewolweru żonę swego kolegi Hawasza w Körösmezö, z którą miłośny stosunek prowadził przez prawie 7 lat, a następnie napisawszy swoją ostatnią wolę, którą cały swój majątek, wynoszący około 36 000 zł., dwojgu dzieci zamordowanej zapisał, piątym strzałem w skroń położył siebie trupem. Samobójca miał lat 34, a ofiara jego 28. Na parę tygodni przed zajściem zamówił sobie cały ubiór do trumny i pokój swój dzień przed wypadkiem czarnem suknem obił. Zazdrość miała być powodem tej tragedji.

**Pożar** zniszczył dnia 26. bm. dwadzieścia kilka osad włościańskich w Sarańczukach w pow. brzeżańskim.

**Z Tarnowa** donoszą: Wydział tutejszego towarzystwa oświaty ludowej ukonstytuował się w komitet celem uroczystego obchodu 200-letniej rocznicy zgonu króla Jana Sobieskiego, przypadającej d. 17. czerwca br. Przygotowania postępują raźno, komitet cieszy się życzliwością osób wpływowych, które nie szczędzą pracy i trudu, by uroczystość wypadła jak najwspanialej; o poważnym nastroju i szerokim zakresie uroczystości świadczy następujący program: w niedzielę przed rocznicą wygłoszone będą odczyty popularne w czytelniach ludowych tarnowskich i w stowarzyszeniach. W sam dzień 17. czerwca odprawi się w katedrze nabożeństwo uroczyste z kazaniem zastosowanem do uroczystości. Potem w sali Sokołów odbędzie się wieczorek; rozpocznie go zagajenie, nastąpi przedstawienie II. aktu „Konfederatów barskich“, potem opera Moniuszki „Verbum nobile“, którą wykona sympatyczne Kółko muzyczne, zakończą 3 żywe obrazy z Konrada Wallenroda.

**Całowanie rąk nauczycieli przez dziatwę szkolną** zostało w Pradze przez tamtejszy wydział rady miejskiej surowo zabronione, — i to głównie ze względów sanitarnych. Jakkolwiek rzeczone postanowienie wydaje się na oko małoznaczącem, to jednak motywa tegoż zasługują na uwagę i uznanie. Faktem jest bowiem, że nic łatwiej nie kwalifikuje się do rozszerzenia chorób zakaźnych wśród dziatwy, jak właśnie ten prymitywny sposób objawienia przez nią nauczycielom swego szacunku Ponadto wytwarza on niejednokrotnie w sercach młodocianych obłudę, przeto i ze stanowiska pedagogicznego jest do potępienia.

**Dla miłości kapelusza** skoczył temi dniami we Wiedniu z „mostu Aspern“ do kanału Dunajowego pewien czeladnik tapicerski. Mianowicie gdy wiatr zerwał mu kapelusz z głowy i rzucił do wody, nie namyślając się długo, zrzucił z siebie szybko ubranie, aż do ineksprimablów i wskoczył do kanału. Po niejakim czasie dopłynął szczęśliwie swej zguby — a był swoją drogą tęgim pływakiem — i wraz z nią wydostał się na brzeg. Setki przechodniów z zapartym w piersiach oddechem obserwowały ten jedyny w swoim rodzaju objaw brawury.

**„Dynastja“ Bismarcków** nareszcie ma już męskiego spadkobiercę. Oto synowa żelaznego eks-kanclerza, hrabina Wilhelmowa, powiła temi dniami syna, a pierwszego wnuka zgrzybiałemu pustelnikowi z Friedrichsruh.

**Dwa wyroki amerykańskie.** W Waszyngtonie wydał niedawno temu jeden i ten sam sędzia, niejaki Cox, także dwa sensacyjne wyroki: Oto córkę jenerała Flaglera, za zastrzelenie młodego murzyna, który ją miał obrazić, skazał na... trzy godziny aresztu i pięćset dolarów grzywny, a pewnego nałogowego złodzieja, za kradzież gęsi na... pięć lat więzienia. Gdyby nawet przyjąć tam najłagodniejsze, a tu najbardziej obciążające winowajcę okoliczności, to jednak grozą obudzać musi taki kontrast w wymiarze kary. Iście po amerykańsku.

**Z miejsc kąpielowych.** Z Wiesbadenu donoszą: Sezon w rozkwicie. Hotele i wille przepełnione, zaledwie znajdziesz miejsca w kurhauzie, gdzie po obiedzie koncertuje kapela miejscowa lub wyborowa orkiestra wojskowa. Dyrekcja teatru królewskiego pod zarządem intendanta v. Hülsena, wielkiego mecenasa sztuki i znakomitego reżysera występuje z szeregiem uroczystych przedstawień operowych i dramatycznych. W tym celu, oprócz miejscowego kapelmistrza królewskiego, byłego dyrektora opery w Warszawie, p. Józefa Rzebiczka, sprowadzono jeszcze dwóch słynnych dyrygentów: Hansa Richtera z Wiednia i Schucha z Drezna, tudzież wielu wybitnych artystów, jak Lili Lehman, Beetza, Kalischa, Hiedlera, Maszkowskiego i t. p. — Z Cieplic Trenczyńskich donoszą, iż z powodu powszechnego niezadowolenia kuracjuszów z kuchni, jeden z członków zarządu kąpielowego namówił restauratora miejscowego, p. Matejkę, do sprowadzenia bardzo dobrego kucharza z Krakowa. Nadto w restauracji usługiwać będzie kilku garsonów Polaków, a spis potraw będzie wydawany także po polsku. Bawi tu już bardzo wielku Polaków, a między nimi kilka osób ze Lwowa.

**Międzynarodowy kongres** chemików i fizyków odbył się dnia 22. i 24. b. m. w Kopenhadze w salach akademji umiejętności. Na kongres ten przybyło wielu uczonych chemików i fizyków z całego świata, a między innymi także dwóch Polaków: profesor Nencki z Petersburga i Motylewski z Berlina

**Manipulanci sądowi** nie odznaczają się wcale grzecznością, gdyż od dłuższego już czasu otrzymujemy na nich ciągłe zażalenia adwokatów lwowskich mających z zawodu swego do czynienia z manipulantami, a w szczególności z naczelnikami ekspedytów tutejszych sądów 1. instancji. Od panów tych nie wymaga się rzeczy im niedozwolonych, a jednak oni nawet w sprawach, przy których z urzędu mają się stykać ze stronami, zachowują się wprost niemożliwie, traktując strony jak najniegrzeczniej. Wszelkie skargi wnoszone w tej mierze do władz wyższych nie odnoszą żadnego skutku, może więc poruszenie tej sprawy publicznie w pismach przyniesie jaką zmianę na lepsze.

**Towarzystwo handlowe.** Onegdaj po południu odbyło się w sali radnej wydziału krajowego w gmachu sejmowym walne zgromadzenie akcjonarjuszów gal. Towarzystwa handlowego. Zgromadzeniu przewodniczył prezes rady zawiadowczej p. Franciszek Zima. Ze strony rządu był obecny radca dworu p. Karasiński

Sprawozdanie rady zawiadowczej o zamknięciu rachunków za r. 1895, wykazującem czysty zysk w kwocie 18 498 zł. 58 ct., przyjęło zgromadzenie do wiadomości i udzieliło zarządowi absolutorjum.

Do rady zawiadowczej wybrani zostali ks. Andrzej Lubomirski, dr. Wacław Domaszewski, Stefan Sękowski, Stanisław Matkowski i dr. Stanisław Krzyżanowski.

Do komisji rewizyjnej pp. dr. Godzimir Małachowski, hr Tadeusz Dzieduszycki i Władysław Terenkoczy; jako zastępcy pp. Oktaw Sala i dr. Ernest Till.

**„Macierz Polska“** ogłasza za r. 1895 sprawozdanie, w którem czytamy: „W roku, który tem sprawozdaniem zamykamy, obrót wydawnictw mniej był pomyślny, a złożyły się na to rozmaite przyczyny, z których podnosimy tylko jedną, tj. nadzwyczaj ruchliwą agitację przedwyborczą, polityczną i społeczną która w tych właśnie okolicach kraju, gdzie inteligencja ludu i ochota do czytania rozwinęła się najwyżej, odwróciła na dłuższy czas umysły od spokojnej lektury a zajęła je aktualnemi kwestjami chwili. Sprzedaliśmy 24.931 książeczek za sumę 2.230 zł. Liczby te nie obejmują jednak ani *Niedzieli*, ani Kalendarza, którego rozeszło się około 3000 egzemplarzy. Z 65 numerów wydawnictwa naszego niemal połowa została całkowicie wysprzedana. Oprócz „Pana Tadeusza“, którego 50.000 nakład został zupełnie wyczerpany, miały niektóre z książeczek po dwie i trzy edycje; do ponownego wydania innych przystąpić będzie trzeba w najbliższej przyszłości“.

**Rocznica śmierci Lelewela.** Na dzień wczorajszy przypadała trzydziesta piąta rocznica śmierci jednego z najznakomitszych historyków i uczonych naszych, Joachima Lelewela, zmarłego w Brukseli w roku 1861. Rola, jaką Lelewel odegrał w życiu politycznem emigracji polskiej po powstaniu listopadowem i zasługi, jakie położył na polu literackiem, są tak olbrzymie, że ze wstydem przychodzi nam dziś w trzydzieści pięć lat po zgonie tego znakomitego człowieka, skonstatować, iż pamięć jego przeszła niestety prawie w zapomnienie. Godziłoby się przecież jakimś sposobem odświeżyć w narodzie wspomnienia tej pięknej postaci. Lelewel był jednym z najgorliwszych propagatorów idei demokratycznych po katastrofie 1831 roku, a jego dzieła historyczne, pisane nie pod wpływem oficjalnych natchnień, posiadają pomnikową wartość. Wielki patrjota i pisarz umarł, jak wiadomo, w zupełnej nędzy.

**Wesoły „galernik“.** Podczas onegdajszego przedstawienia „Łapowników“ w teatrze hrabiego Skarbka zaszedł epizod, który na chwilę wywołał konsternację wśród publiczności i na scenie. Oto w połowie ostatniego aktu jakiś wesoły pan na galerji wlazł z zadziwiającą istotnie flegmą na wysoką poręcz drewnianą, która oddziela dwa rzędy numerowanych miejsc od tak zwanej „galerji stojącej“ i znajduje się tak blisko krawędzi, że wystarczyłoby lekkie przechylenie się i utrata równowagi, ażeby dotyczący jegomość zleciał z czwartego piętra na parter. Z bohaterem wczorajszego epizodu nie stała się wprawdzie taka nieprzyjemna ewentualność, z tem wszystkiem dzikaego fantazja wywołała w teatrze ogólne przerażenie, a na scenie kilkuminutową pauzę.

**W szpitalu powszechnym** z oddziału położnych zniknęła wczoraj młoda żydóweczka. Dokąd się udała i w jaki sposób mogła niepostrzeżenie opuścić szpital, niewiadomo. W grę wchodzi tu romans owej żydóweczki z pewnym wiejskim parobczakiem.

**Rusini czerniowieccy** urządzili 27. bm wiec, w którym wzięło udział około 300 włościan. Zebranych powitał poseł Pihulak, poczem odbyły się referaty prof. posła Smal-Stockiego o rewizji katastru gruntowego, Pihulaka o reformie wyborczej i redaktora Makoweja o szkołach średnich. „Zazwyczaj na podobnych wiecach, pisze *Bukowyna*, bywa tak, iż włościanie wysłuchawszy obojętnie przemówień, krzykną przy końcu „sławno!“ i na tem koniec. Tym razem było inaczej. Z ogromną uwagą pomimo upału przysłuchiwali się przemowom, a następnie sami brali żywy udział w dyskusji.“



**Z Tow. „szkoły ludowej.“** Na posiedzeniu zarządu głównego d. 19. bm. sekretarz dr. Borowski zawiadomił członków, że nowy statut obowiązuje od d. 15. bm. Następnie zdał sprawę z posiedzenia mężów zaufania odbytego w Białej w sprawie otwarcia tam szkoły polskiej i wniósł, aby tam utworzyć komitet miejscowy celem nadzoru nad budową szkoły polskiej w tem mieście. Wniosek ten uchwalono. Równocześnie zarząd główny uchwalił prosić na członków komitetu pp.: dr. Józefa Bogdanika, Hermana Czecza, Feliksa Glattmana, ks. Michała Górę, Józefa Jakóbowskiego, Bernada Katza, Romualda Medwicza, ks Jana Templego. Zarząd zatwierdził przedstawione mu plany budowy szkoły polskiej w Białej i upoważnił prezydjum do wniesienia prośby do władz o ich zatwierdzenie. Towarzystwo kasynowe w Muszynie, które nadesłało 100 zł. zebrane w drodze datków dobrowolnych i opłat od gier w wysokości 10%, przyjęto na członka założyciela i uchwalono mu szczególne podziękowanie.

**IV. zwyczajny zjazd delegatów** polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich należących do związku, odbędzie się d. 28. i 29. czerwca br. w Krakowie. Druhowie delegaci mają mieć pisemne umocowania swoich Towarzystw i brać udział w obradach w uroczystym stroju sokolim, o ile regulamin ubiorowy od tego ich nie zwalnia.

**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:**

Dla biednej uczennicy lwowskiego konserwatorjum złożył p. Karol Przybylski 5 zł.

**Zmarli.**

Franciszka Gorska, córka Pawła i Domiceli z Więckowskich Gorskich, zmarła we Lwowie.

Ks. Jan Kanty Babicz, wicedziekan łącki, proboszcz parafji Przyszow, zmarły przeżywszy lat 68.

Tytus Sopodźko, inżynier, korespondent akademji umiejętności w Petersburgu, członek czeskiej „Besedy“ w Krakowie, uczestnik powstania w roku 1863, przeżywszy lat 51, zmarł w Krakowie.



(40)

# BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy.)

A on odpowiedział, wzdychając smutnie:

— Ale ile jeszcze cierpieć będziesz, moja biedna siostrzyczko!

— Będę szczęśliwą, cierpiąc nawet!

Wkrótce jednak odczuła całą trudność położenia, jakie stworzyła jej litość, niemożliwość rozwiązania zadania, którego się podjęła, kiedy Maks zdrów już zupełnie, z oczami błyszczącemi nadzieję powtórzył jej w obecności matki, proboszcza i doktora:

— Marjo-Anno kocham cię... czy chcesz zostać moją żoną?

A więc od czasu sceny w lesie nic się nie zmieniło. Trzeba było odpowiedzieć Ale Marja-Anna była widać przygotowaną na to pytanie bo bez wahania dała mu odpowiedź, które nie było ani wyznaniem ani odmową:

— Nie mam innej woli oprócz woli mego brata...

— Oh! — odpowiedział z radością... jestem pewien przyjaźni Daniela, pójdę do niego, jak tylko doktor pozwoli mi wyjść.

Instynktownie, jakby w przeczuciu zbliżającego się niebezpieczeństwa, Marja Anna i ksiądz Durce zamienili niespokojne spojrzenie, ale proboszcz zarumienił się gwałtownie i spuścił oczy, gdyż nie wolno mu było przypomnieć sobie choćby na chwilę spowiedzi młodej dziewczyny, której przed kilkoma dniami wysłuchał. A spojrzenie z nią zamienione, które stanowiło moralną między niemi spójnię, wydało mu się zdradą tej tajemnicy, a więc błędem nie do darowania.

Maks zresztą zadowolnił się dnia tego odpowiedzią Marji Anny, a po jej odejściu odszedł zmęczony do swego pokoju. Był to gorący wieczór sierpniowy, grożący burzą Doktor i ksiądz chcieli się także oddalić, ale hrabina, niespokojna i zdenerwowana prosiła ich, aby pozostali jeszcze:

— Potrzebuję waszej rady, moi przyjaciele...

Pani de Sampigny rzadko kiedy radziła się kogo, ufna w swój własny sąd i przyzwyczajona, że wola jej była zawsze spełnianą bez szemrania. Ale straszne przejścia ostatnich czasów złamały jej dawną energję, drżąca była i pełna wahania.

Urban, będący także w pokoju, chciał się dyskretnie oddalić, ale hrabina zatrzymała go:

— Zostań, mój synu, chodzi tu o nasze nazwisko.

— Doktorze — rzekła — co myślisz o tem wszystkiem?

— Sądzę, że sytuacja w niczem się nie zmieniła i że obróciwszy się jak w błędnem kole, znajdujemy się w tym samym punkcie skąd wyszliśmy...

— Musimy wyjść z tego błędnego koła nieprawda?... Na to jest tylko jeden sposób.. małżeństwo...

— Małżeństwo, tak.. Maks musi posiadać tę dziewczynę! — rzekł doktor bez ogródek.

— Zastanawiałam się wiele, doktorze, przy łóżku mojego umierającego dziecka. Śmierć jego byłaby mojem dziełem, do końca życia byłyby mnie prześladowały wyrzuty sumienia, że zabiłam mojego własnego syna... To straszne... nie chcę się na to więcej narażać! Zresztą widok tej młodej dziewczyny, dobroć jej urok, który roztacza w około, a któremu oprzeć się trudno, zmieniły moje względem niej zamiary, i cokolwiek by mnie to kosztować miało, jakkolwiek związek ten dalekim jest od tego, o jakim marzyłam, zdecydowana jestem dzisiaj dać moje zezwolenie. Z mojej strony nie będzie żadnej przeszkody.

A z uśmiechem, dodała łagodnie:

— Nie zdaje mi się, aby mi z wielką trudnością przyszło pokochać to dziewczę.. i to pokochać całem sercem..

Ksiądz milczał, niepewny, jakie stanowisko zająć.

— I cóż ty na to doktorze? — zapytała hrabina

— Przyklasnąć tylko mogę postanowieniu pani... Marja-Anna wydaje mi się godną nosić wasze nazwisko... Jest biedna, to prawda, ale czyż Maks nie jest dosyć bogatym? Ma dużo wrodzonej dystynkcji i elegancji, nie mówiąc już o piękności, której nic zarzucić nie można.. Pewny jestem, że zalety serca odpowiadają jej zewnętrznym przymiotom. — Czyż postępowanie jej nie dowodzi delikatności uczuć i skromności?.. Przy łóżku naszego chorego, ta urocza siostra miłosierdzia nie mogła mieć się ciągle na baczności i nieraz przecież spostrzegliśmy, jak oczy jej łzami zachodziły i usta jej nie mało zdradziły tajemnicy jej serca. Co do mnie, pani hrabino, pewny jestem, że ta młoda dziewczyna kocha syna pani, a dumne jej milczenie jest najlepszą rękojmią, że dusza jej jest czystą i prawą, pozbawioną egoizmu i niskiego wyrachowania. Chciałbym mieć syna.. aby uczynić ją synową...

— A więc ona go kocha! kocha go! W takim razie jesteśmy uratowani...

— Jeszcze nie, ona także ma swoją dumę, jak pani swoją... Nie wyzna swojej miłości dopóty, dopóki nie będzie miała pewności, że pani ufasz w prawość jej charakteru, i że nikt nie posądzi ją, iż korzystała z pani przywiązania, z jej trosk macierzyńskich, aby wejść do rodziny pani...

— To prawda doktorze, podejrzywałam się o to, ale teraz myślę inaczej, przysięgam ci. To urocze dziewczę zwyciężyło mnie... A wiesz, że nie umiem kochać połowicznie... Kocham tak silnie, jak silnie, czuję to, umiałabym nienawidzieć... A ponieważ trzeba zwyciężyć jej skrupuły, zacznę starać się o to od jutra.

Widząc, że ksiądz nie bierze udziału w rozmowie, pani de Sampigny, rzekła ze zdziwieniem:

— Potrzebujemy twojej rady, kochany przyjacielu. Tak jak i my miałeś sposobność poznać i ocenić pannę Bernadat. Wiem, jak przywiązanym jesteście, księże proboszczu do mego syna... Mówże proszę, czy miłym byłby wam związek jej z Maksem?... Majątek jest dla was rzeczą obojętną.. patrzycie tylko na serca. Powiedzcie nam, czy sądzicie, że Marja Anna uszczęśliwi Maksa i czy godną jest zostać jego żoną?...

Ksiądz zakaszlał kilka razy, zasłaniając ręką usta i obrócił się niespokojnie na fotelu, który naraz wydał mu się bardzo twardym. Z pewnością nie mogło być dla niego sroższej męczarni, nad tę, na jaką wystawiała go w tej chwili hrabina. Wysłuchał spowiedzi Marji-Anny, a bądź co bądź był tylko człowiekiem i mimo usilnych starań, nie mógł wymazać ze swej pamięci wyznania jej upadku. Nie zdradziłby tej tajemnicy nigdy! za nic w świecie! choćby go torturowano, darto ciało jego na pasy i pieczono rozpalonem żelazem. Ale czyż to nie będzie zdradą, gdy skorzysta z tego wyznania, aby doradzać hrabinie i pokierować jej wyborem? Jedno słowo wystarczyłoby, aby zachwiać postanowieniem pani de Sampigny i wzbudzić w umyśle jej poważne wątpliwości? Czy jednak miał prawo wypowiedzieć to słowo? Czyż nie był przedewszystkiem księdzem, sługą miłosiernego Boga, przedstawicielem na ziemi Chrystusa, który podniósł Magdalenę i położył błogosławiącą dłoń na jasnych jej włosach, któremi pokutująca grzesznica obcierała mu nogi? Ciężkie to było zadanie dla prostej duszy biednego księdza, zmuszonego wypowiedzieć swoje zdanie... milczeć mu nawet nie było wolno, bo i milczenie mogło sprowadzić złe lub dobre skutki... Ale gdzie było złe? gdzie dobre?

# NORY LUDZKIE.

*Z tajemnic Lwowa.*

(*Dok.*) Ulicą Ruską i Rynkiem skierowaliśmy się następnie ku żółkiewskiej dzielnicy, a w kwadrans potem utonęliśmy w labiryncie małych, wąskich i brudnych uliczek żydowskich, z których lekki majowy wiatr nadaremnie usiłował wypędzić wstrętny zapach śledzi i cebuli. Z labiryntu tego wyszliśmy na duży i równy, jak tamte uliczki, brudny plac targowicy zbożowej, od której w bok prowadzi rozkaj ścieżki bez nazwy, zamknięty z jednej strony długim parkanem, z drugiej parterowym budynkiem.

Budynek ten dzieli się na dwie części. W pierwszej z nich, mniejszej i zamieszkałej przez właściciela, świeciło się jeszcze światło, druga przedstawia obraz zupełnej ruiny, ma wybite wszystkie szyby a nawet pozbawiona jest ram w oknach, i tylko wielkie czarne litery, poprowadzone przez całą długość ściany, świadczą, że w tym domu mieściły się kiedyś łazienki kąpielowe. Wśród miejscowego proletarjatu nazywa się to pospolicie „starą łaźnią".

I w tej łaźni znajdują przytułek nędzarze, ale urządzenie jej różni się zupełnie od łaźni „za zbrojownią". Jest to rodzaj willegiatury złodziejskiej, gdyż tylko w lecie można tu nocować. Przez otwory okienne dostaje się do środka zgniłe powietrze sąsiednich ulic, miejsce ławek i tapczanów zastępuje podłoga, na której piętrzą się stosy siana i śmiecia. Zapaliliśmy świecę, ażeby zbadać, ilu amatorów znalazło się tej nocy na „starą łaźnię". W jednej kabinie spały trzy indywidua w łachmanach.

Nie zapuszczając się w dokładniejsze zbadanie „starej łaźni," udaliśmy się ulicami Słoneczną, Szpitalną, Berka i Źródlaną ku przytulisku brata Alberta na Kleparowskiej. Tu skupia się największy procent nędzarzy. Przytulisko dzieli się na dwa oddziały. W pierwszym z nich mieszczą się warstaty i mieszkania stałych mieszkańców tej instytucji, rekrutujących się przeważnie z ex-zbrodniarzy, którzy opuścili mury więzienne. Tu panuje względny komfort, lokatorowie mają porządne ubrania i dobry wikt dzięki braciom Tercjarzom. W drugim kryje się na noc najbiedniejsza nędza zaułków lwowskich, szukająca tu przytułku przed deszczem i zimnem.

Tu też skierowałem moje kroki, korzystając z tego, iż tylko w nocy można przypatrzyć się tej części przytuliska. Była już godzina druga. Po bardzo gorliwych stukaniach do drzwi i długiem dzwonieniu dał się słyszeć odgłos klucza, a potem ukazała się na progu postać braciszka w szarem, grubem odzieniu, w drewnianych sandałach na nogach. Wytłómaczyłem cel mojej spóźnionej wizyty, poczem wpuszczony zostałem do wnętrza zakładu.

Pierwszą jego ubikację stanowi skromna kapliczka z jednym ołtarzykiem i przyborami do mszy św. Stąd na lewo prowadzą drzwi do ogromnej sali, która stanowiła cel mojej wyprawy. W towarzystwie dwóch braci przekroczyłem próg tej sali, w tej samej chwili jednak cofnąłem się pospiesznie, gdyż nagle chłodne i czyste powietrze kapliczki zamieniło się na jeden straszny, trujący wyziew, który ogarnął mój zmysł powonienia. Przez moment zawahałem się, czy wejść powtórnie do tej otchłani zgnilizny, ale kiedy spojrzałem w pełną spokoju i zaparcia się twarz braciszka, zawstydziłem się mojej słabości. Przytknąłem chustkę do ust i wszedłem do sali.

O ile w łaźni „za zbrojownią" dzięki okropnemu sztafażowi obrazu przeważał efekt tła nad samą nędzą, o tyle tutaj nędza ta występowała w najpotworniejszych rozmiarach, jakie sobie rozum ludzki wystawić może, usuwając na drugi plan ramy, w których znalazła przytułek.

Pierwsze wrażenie, którego doznałem na widok dwustu ciał, oddychających we śnie ciężką, miazmatami przesiąkłą atmosferą, było jeszcze silniejsze, aniżeli to, z jakiem wyszedłem przed godziną z nory łaźniowej. Przed oczami moimi przesunęło się wolno, konwulsyjnym ruchem, bagno ciał ludzkich, leżących bez porządku na podłodze. Miałem wrażenie jakiegoś potwornego gniazda płazów, które poruszono kijem. I we wszystkiem tem było cokolwiek prawdy: ci ludzie wili się na ziemi, kąsani przez plugastwo, przyniesione ze sobą ze swoich kryjówek dziennych.

Dokoła izby biegły szerokie prycze, na których spoczywali starsi nędzarze. Wielu z nich, męczonych suchym, dławiącym kaszlem, siedziało na pryczach w skulonej pozycji, trzymając się rękami za nagie piersi, w których tlił się już słaby płomyk życia. Ci starcy, zaczerwienieni obok siebie, w brudnych łachmanach, z czaszkami, na których sterczały już tylko resztki siwych włosów, z twarzami, wyssanemi przez nędzę i chorobę, wyglądali jak stado pasożytów. Pod pryczami wilgotnemi ulokowali się młodsi lokatorowie.

Główny jednak kontyngent spoczywał na podłodze. Byli tu ludzie różnego wieku i różnej powierzchowności. Mężczyźni z obrzękłemi twarzami, prawdopodobnie zawodowi pijacy, o brutalnych fizjognomiach i ponurym wzroku, chłopcy lat osiemnastu lub dwudziestu, półnadzy albo obnażeni zupełnie, z wyrazem apatycznej głupoty w uśpionych rysach twarzy, leżeli obok siebie gęsto, tworząc wielką chrapiącą i niespokojną kałużę brudu ciałowego. Jakkolwiek ostrożnie wśród głów, rąk i nóg ludzkich, wyciągniętych na podłodze, starając się siłą woli pokonać opanowujące mnie co chwila dreszcze — przeszedłem z latarką w ręku, a braciszek w miarę zadawanych przezemnie pytań udzielał mi wyjaśnień co do egzystencji tych mieszkańców przytuliska.

Są to włóczędzy, żebracy, nałogowi alkoholicy i łazzaroni z całego miasta. Zjawiają się w przytulisku z nastaniem zmroku i zajmują legowiska, z których po kilku godzinach snu znowu o świcie rozpraszają się po ulicach i zaułkach. Niektórzy nocują stale w przytulisku od chwili jego założenia, inni zachodzą tylko czasami. Są tacy, którzy z powodu starości lub choroby nie mogą już wcale podźwignąć się z pryczy i wyjść po za obręb zakładu — ci otrzymują od Tercjarzy prócz bezpłatnego mieszkania także skromny posiłek.

Po skrupulatnem obejrzeniu sali noclegowej wyszliśmy na małe podwórze, stanowiące zarazem rodzaj wozowni, krytej dachem. Tu pod wozami w słomie i jakiemś spruchniałem korycie ulokowali się amatorowie świeższego powietrza. Jeden z nich sypiał na dworze przez całą zimę.

Raz jeszcze wypadło nam przejść całą długość dużej sali, poczem znaleźliśmy się z powrotem w kapliczce zakładowej. Uścisnąłem z niekłamaną czcią dłonie tych heroicznych ludzi, którzy nie wahali się zakopać swojej młodości, energji i chęci do życia w zbiorniku najwstrętniejszej nędzy szpitalnej i wkrótce znalazłem się na ulicy, chwytając całą piersią czyste, wiosenne powietrze. Nad miastem wstawał już brzask majowego dnia, który za chwilę miał obudzić pogrążonych we śnie parjasów do dalszej nędzy i podłości...

*A. Chołoniewski.*

## Wiadomości literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę „Walka motyli", komedja w 5 aktach Hermana Sudermann'a. Drugi gościnny występ p. Kazimierza Kamińskiego, artysty sceny krakowskiej; jutro w niedzielę „Pan dyrektor", komedja w 3 aktach A. Bisson'a i F. Carre. Trzeci występ gościnny p. Kazimierza Kamińskiego.

W przyszłym tygodniu będzie otwartym teatr letni.

(*k*) **Z teatru.** Wczoraj po raz pierwszy wystąpił na scenie naszej p. Kazimierz Kamiński, artysta krakowskiego teatru w roli Józowa w komedji Ostrowskiego „Łapownicy". Dobrze, że gość krakowski wybrał „Łapowników" na pierwszy swój występ, bo komedja ta, jakkolwiek pokryta pyłem lat kilku dziesięciu i pozostawiająca pod względem technicznym wiele do życzenia, odsłaniając nam zupełnie nieznane stosunki i nieznanych ludzi, silne robi wrażenie, a rola Józowa napisana subtelnie i wypukło, daje obszerne pole do popisu. P. Kamiński pokazał wczoraj, że jest w istocie talentem pierwszorzędnym i że można mu śmiało wróżyć przyszłość niepospolitą. Grę jego cechuje ogromna inteligencja, subtelność w szczegółach i znakomita plastyka. Publiczność nasza, która wczoraj owacyjnie witała krakowskiego gościa, z zaciekawieniem oczekuje dalszych jego występów.

**„Iwonicz. Zakład kąpielowy."** Pod powyższym tytułem wyszła nakładem ruchliwej księgarni Zuckerkandla w Złoczowie, elegancka książeczka napisana przez pp. A.(ndrzeja O.(lesia), dyrektora zakładu i dr. Kl. Dębickiego, lekarza zdrojowego. Dla licznych przyjaciół tego miłego zdrojowiska praca ta, ozdobiona sześcioma widokami Iwonicza, będzie miłą niespodzianką. Iwonicz należy do najmilszych zakładów kąpielowych: prześliczne położenie, eleganckie urządzenie, wspaniałe spacery, wszystko to składa się na uroczą całość, która co roku zwabia licznych gości nietylko z Galicji, ale ze wszystkich stron Polski, a nawet z pobliskich Węgier i Rumunji. Obecnie przybył nowy piękny dom o 44 pokojach — pomyślano też o urządzeniu zakładu hydropatycznego, który w przyszłości niewątpliwie pięknie się rozwinie. Zarząd spoczywa w ręku energicznego i sympatycznego dyrektora p. Olesia, lekarzem zdrojowym jest dr. Klemens Dębicki. Obok niego ordynować będą dr. Rościszewski z Krakowa i dr. Stauber ze Lwowa. Kto pragnie taniej spędzić czas w Iwoniczu, powinien skorzystać z pierwszego sezonu, który trwa do 20. czerwca. Kto po 20. się wybiera, ten dobrze uczyni, jeżeli na kilka dni poprzód zamówi mieszkanie, gdyż pomimo zwiększonej liczby pokoi w lipcu jest zawsze ścisk niezwykły.

Ale dla tych, którzy godzić chcą potrzebę kuracji z wymogami finansowemi, jest jeszcze trzeci sezon, który w Iwoniczu należy do najprzyjemniejszych. Zwykle bowiem w tym sezonie pogoda jest najstalszą. Iwonicz słynie z ożywionego życia towarzyskiego — a słynie z dawien dawna, jak dowodzi tego piękna powieść Wincentego Pola (1844) p. t. „*Nieźli są ludzie.*" Pol był wielbicielem Iwonicza; świadczy o tem jego wierszyk umieszczony na ścianie, z pod której dobywa się „Bełkotka" płomienista.

„... Bo ogień święty i szmer źródła rzewny,
Co tajemniczo z pod ziemi wychodzi,
Jest temu życiu naszych serc pokrewny,
Co się z płomieni i łez cichych rodzi..."

I w Jakóbie Zakrzewskim znalazła „Bełkotka" czciciela:

„Ogień to święty,
W ziemi zaklęty,
Tym ogniem płonie szczęśliwy druh;
Płomień na wodzie,
Jako w narodzie
W nurtach niedoli płomienny duch...

W okolicy Iwonicza nie brak dla lubiących wycieczki nęcących miejsc, jak Rymanów, Krosno, Odrzykoń, Dukla, Przędki, Równe, Wietrzno, Potok etc.

**P. Marcell Dłużniewski**, autor wydanych dawniej w Lipsku i wielce rozpowszechnionych w swoim czasie dzieł filozoficznych p. t. 1. „Dawna Polska ze stanowiska chrześciańskiego", 2. „Polska chrześciańska i federacja narodów", wykończył parę innych prac w tym kierunku, pozostających dotychczas jeszcze w manuskrypcie. Wyróżniają się między niemi: „Nasza wiara i oświata", tudzież „Człowiek przeznaczenia" (Paraklet w Polsce). W tem ostatniem dziele analizuje Towiańskiego i przychodzi do wniosku, że parakletem nie mógł on być nigdy. Warto, aby kto z wydawców naszych zajął się przejrzeniem i umiejętną publikacją tych prac.

## Rada miasta Lwowa.

(*Sprawa dzierżawy gmachu skarbkowskiego. — Dwie interpelacje dr. Weigla. — Przesklepienie Pasieki. — Sprawa wodociągów. — Budowa nowego teatru. — Cyrk*).

**Lwów** 28. maja. P. prezydent Mochnacki, zagaiwszy dzisiejsze posiedzenie zdał sprawę z podróży delegacji miejskiej na pogrzeb ś. p. arcyksięcia Karola Ludwika. Następnie sekretarz rady p. radzca Lukas odczytał znaną już czytelnikom naszym odpowiedź wydziału krajowego w sprawie najmu gmachu skarbkowskiego na lat 60. Dr. Weigel poddał ostrej krytyce zarządzenia wydziału krajowego w kwestji dzierżawy i wniósł, aby rada miejska uchwaliła całą tę sprawę przekazać komisji prawniczej i poleciła jej zastanowić się nad tem, jakie kroki są jeszcze wskazane, aby uchronić fundację od szkody, jaka grozi jej z powodu monstrualnego kontraktu. Wnioskowi temu sprzeciwił się dr. Dulęba, poczem w głosowaniu wniosek dra Weigla upadł.

W dalszym ciągu zainterpelował dr. Weigel p. prezydenta, w jakiem stadjum znajduje się obecnie sprawa objęcia przez miasto tramwaju elektrycznego i dlaczego nie rozdano radnym broszury bar. Gostkowskiego w sprawie gazowni. P. prezydent odpowiedział, iż sprawą tramwaju elektrycznego zajmuje się pilnie magistrat i komisja elektryczna. Magistrat proponuje, aby miasto weszło z firmą Siemens i Halske we współkę, komisja zaś doradza nabycie kolei elektrycznej na własność miasta. W tej sprawie bawi we Lwowie zastępca firmy Siemensa, rokowania są w toku i wkrótce szczegółowe wnioski będą przedłożone sekcji II. (finansowej).

P. r. Schajer, uzupełniając powyższą odpowiedź p. prezydenta dodał, iż rokowania w sprawie tramwaju elektrycznego toczą się już od kilku miesięcy, a w przyszłą środę komisja przedstawi już sekcji II. szczegółowe wnioski. Co się zaś tyczy gazowni, to komisja gazowa nie spuszcza tej sprawy z oka, a broszury prof. Gostkowskiego nie rozdano dotąd pp. radnym dla tego, że komisja jeszcze nie powzięła ostatecznych wniosków, nie chciała więc by rada zapatrywała się na tę sprawę tylko z jednostronnego punktu widzenia autora broszury.

Przystąpiwszy do porządku dziennego, uchwaliła rada przesklepić potok Pasiekę w ul. Kochanowskiego kosztem 27.000 zł. i w ul. Ścieżkowej kosztem 21.000 zł. Dostawę cementu do wyposadzkowania Pełtwy poruczono: akcyjn. tow. groszowickiemu, fabryce cementu w Szczakowej i firmie Liban i Ehrenpreis w Podgórzu.

W sprawie zawarcia kontraktu z inżynierem Smrekerem o założenie wodociągów we Lwowie, uchwaliła rada zawrzeć ów kontrakt według przedłożonego jej projektu umowy. Mocą tej umowy gmina porucza p. Smrekerowi kierownictwo robót przedwstępnych około zaopatrzenia miasta w wodę. Roboty te mają być wykonane według programu postanowionego w porozumieniu z miejską komisją wodociągową i obejmować wszystkie te badania i dochodzenia, które prowadzą do ostatecznego rozstrzygnięcia kwestji, jaki rodzaj zaopatrzenia Lwowa w wodę jest najwięcej wskazany ze względów technicznych, zdrowotnych i pieniężnych. Gdy na podstawie robót przedwstępnych ustalony zostanie sposób zaopatrzenia miasta w wodę i rada go zatwierdzi, ma p. Smreker wypracować i przedłożyć radzie projekt szczegółowy wodociągu wraz z kosztorysem i sprawozdaniem objaśniającem. Do bezpośredniego nadzoru, kierownictwa i przeprowadzenia robót na miejscu wyznaczy gmina jednego asystenta ze swego ramienia, wybór drugiego zaś pozostawia się p. Smrekerowi. Za czynności powyżej wymienione otrzyma p. Smreker: 1) Jednorazową kwotę 500 zł., płatną bezpośrednio po przedłożeniu projektu przedwstępnego i zatwierdzeniu przez komisję; 2) djety dzienne w wysokości 20 zł. podczas pobytu we Lwowie; 3) djety dzienne w wysokości 12 zł. za jednego przez p. Smrekera dostarczonego asystenta; 4) zwrot kosztów podróży dla siebie i swego asystenta; 5) Kwotę 1% od sumy kosztorysowej, wyłączając z tego koszta wykupna gruntów, za opracowanie projektu szczegółowego, kosztorysu i sprawozdania objaśniającego, płatną bezpośrednio po zatwierdzeniu projektu szczegółowego i kosztorysu przez radę miejską.

W przeciągu 4 tygodni po zakończeniu robót na miejscu, ma p. Smreker radzie przedłożyć projekt przedwstępny i projekt jeneralny z kosztorysem, zaś projekt szczegółowy wraz z szczegółowym kosztorysem w przeciągu 6 ciu miesięcy od dnia, w którym rada miejska na podstawie projektu przedwstępnego zasadniczo sposób poboru wody zadecyduje. P. Smreker zobowiązuje się do płacenia gminie kasy w kwocie 10 zł. za każdy dzień opóźnienia w oddaniu projektu szczegółowego. Za fachową dobroć wszystkich robót bierze p. Smreker na siebie odpowiedzialność, a dla zabezpieczenia przyjętych w niniejszej umowie zobowiązań składa w kasie miejskiej jako kaucję 5000 zł. Dalsze punkta umowy o załatwianiu sporów mogących wybuchnąć miedzy gminą a p. Smrekerem załatwiać ma sąd polubowny.

Kontrakt ten przez gminę i p. Smrekera podpisany będzie w tych dniach.

P. Smreker rozpoczął już swą pracę i zaczął dokonywać próbnych wierceń w okolicy Paraszki.

Z kolei nastąpiła sprawa budowy nowego teatru. P. r. Janowski w obszernym referacie przedstawił radzie dotychczasową czynność komisji teatralnej, znaną czytelnikom naszym z licznych notatek zamieszczanych w *Dzienniku*, a w końcu uczynił wniosek, aby rada poruczyła p. Gorgolewskiemu wypracowanie ostatecznego projektu, upoważniła komisję teatralną do traktowania z p. Gorgolewskim co do warunków budowy i poleciła jej warunki te ułożyć, spisać kontrakt i przedłożyć go radzie miejskiej do zatwierdzenia. Wniosek ten uchwalono. Nawiasowo dodać musimy, iż referent w swem przemówieniu podniósł, że badania co do wytrzymałości gruntu na placu Gołuchowskich pomyślne dały rezultaty.

W końcu przystąpiła rada do rozpraw nad podaniem p. Sidolego o zezwolenie na budowę cyrku na gruncie p. Auerbacha obok szkoły im. św. Anny. Magistrat uchwalił prośbę p. Sidolego załatwić przychylnie, sekcja III. zaś uczyniła wniosek, aby rada prośbie p. Sidolego odmówiła, a to dlatego, że ów grunt auerbachowski znajduje się obok szkoły i kościoła, nie nadaje się więc pod budowę cyrku. Nad sprawą tą wywiązała się długa dyskusja, poczem rada w myśl sekcji III. uchwaliła na budowę cyrku na placu obok szkoły im. św. Anny nie zezwolić. Na tem obrady zakończono i przystąpiono do posiedzenia tajnego.

## Koronacja carska.

Ze wszystkich dzienników paryskich może jeden tylko *Libre Parole* występuje śmiało przeciwko „wyuzdaniu" objawów russofilskich we Francji. „Nigdy — pisze ten dziennik — nie odważyliśmy się czegokolwiek żądać od Rosji. Francja zachowuje się wobec Rosji, jak biedna dziewczyna, która szczęśliwą się czuje, że może ukazać się w świecie w towarzystwie wielkiej damy i czerwieni się z radości, gdy dama jej mówi: „Siadajże, moje dziecko, ja pozwalam."

(**Telegramy „Dziennika Polskiego".**)

**Moskwa** 29. maja. Nuncjusz Agliardi wraz ze świtą został przyjęty przez cara na audiencji, na której przemówił do niego krótko po łacinie.

**Moskwa** 29. maja. W Kremlu powstał dzisiejszej nocy pożar, który jednak natychmiast prawie ugaszono.

**Paryż** 29. maja. Telegram cara do prezydenta Faurea brzmi: „Carowa przyłącza się do mnie, aby panu powiedzieć, jak bardzo jesteśmy wzruszeni życzeniami, które pan nam łaskawie przysłałeś. Byłem pewny żywych sympatyj Francji, a jest mi to szczególnie przyjemnem, gdy wiem, iż Francja w tak uroczystej chwili jednakiej jest ze mną myśli. Dziękuję panu serdecznie za ten nowy tego dowód i za uczucia, które mi pan osobiście wyrażasz."

**Moskwa** 29 maja. Podczas onegdajszej uroczystej iluminacji wręczono carowej, która wraz z carem i innymi książętami przyglądała się z balkonu zamku kremlińskiego iluminacji miasta, bukiet kwiatów, który w chwili, gdy carowa go wzięła do ręki, zajaśniał licznemi małemi lampkami elektrycznemi. Równocześnie zajaśniały wieże Kremlu, dzwonnica Iwana Wielkiego i inne budynki Kremlu światłem elektrycznem w najróżniejszych barwach.

## Rada państwa.

Jak donosi *N. fr. Presse*, mają być wzięte pod obrady, w razie jeżeli sesja rady państwa będzie trwać jeszcze po zebraniu się delegacyj wspólnych: ustawa o kolejach lokalnych i podatek od cukru. Dziennik ten wątpi, czy wobec tego uda się jeszcze załatwić podatek giełdowy i ustawę o swojszczyźnie.

Jak słychać, ma rząd zamiar natychmiast po odroczeniu sesji rady państwa zwołać, sejm dolno austrjacki na nadzwyczajną sesję podczas której ma być załatwioną reforma ordynacji wyborczej sejmowej.

Lewica niemiecka uchwaliła wnieść w izbie interpelację w sprawie zachowania się większością antysemickiej w wiedeńskiej radzie miejskiej, która z listy członków do wydziału rady, wykluczyło Strasnego, dlatego, że jest żydem. Lewica uważa to postępowanie większości antysemickiej za niezgodne z zasadniczemi ustawami państwa, gwarantującemi wszystkim wyznaniom równouprawnienie.

(**Telegramy „Dziennika Polskiego"**)

**Wiedeń** 29. maja. (*Z izby posłów*). Podczas dyskusji nad ustawą o udziale gminy m. Wiednia w dochodzie z podatku konsumcyjnego, pomimo, iż rząd, aby dać Wiedniowi odszkodowanie za stratę, jaka urośnie dla miasta z zaprowadzenia podatku osobisto-dochodowego, ten udział daleko wyżej oznaczył, niż to pierwotnie było projektowanem, wygłosił dr. Lueger gwałtowną mowę przeciwko rządowi, w której, na wypadek, gdyby wniosek jego podwyższenia udziału nie został przyjęty, groził najostrzejszymi środkami. Pośrednio zaznaczył nawet, iż rozpocznie się agitacja przeciwko płaceniu podatków wogóle.

Posłowie czescy żądali tych samych ulg dla innych miast.

Po dyskusji, miejscami bardzo gwałtownej, przyjęto przedłożenie rządowe bez zmiany.

**Wiedeń** 29. maja. (*Z izby posłów.*) Do rady państwa wpłynęło dziś sprawozdanie komisji ekonomicznej ze znanymi wnioskami, wzywającymi rząd, aby wybudował kanały wodne w Czechach, Galicji i na Morawie, czy to za pomocą przedsiębiorstw prywatnych, czy też przez zaciągnięcie pożyczki państwowej.

**Wiedeń** 29. maja. (*Z izby posłów*). Po skończeniu głosowania w trzeciem czytaniu ustawy podatkowej, zabrał głos p. Hauck, motywując swój nagły wniosek w sprawie rzekomego prześladowania antisemickickich studentów. Po nim zaraz przemawiał p. Lueger.

## Telegramy „Dziennika Polskiego".

**Wiedeń** 29. maja. Deputacja kwoty przyjęła jednogłośnie referat p. Beera, poczem po odparciu twierdzeń węgierskiego *renuntium*, uchwaliła obstawać przy pierwotnie projektowanej kwocie 58 do 42. Deputacja otrzyma odpowiedź węgierską dopiero w jesieni.

**Wiedeń** 29. maja. Przy wczorajszych wyborach w radzie miejskiej wybrała większość sześciu liberalnych jednakże z wyłączeniem proponowanego przez liberalnych żyda Stiasnyego. Wskutek tego wszyscy sześciu podpisali deklarację, w której się zrzekają mandatów.

**Wiedeń** 29. maja. Na zgromadzeniu wyborców liberalnych śródmieścia postanowiono po przemówieniach pp. Noskego, Exnera i Koppa, aby ci pozostali nadal w klubie zjednoczonej lewicy.

**Wiedeń** 29. maja. Jako prezydent delegacji austrjackiej desygnowany jest br. Chlumetzky, jako wiceprezydent zaś hr. Vetter.

**Berlin** 29. maja. Wizyta, jaką ma car złożyć na tutejszym dworze, nie została dotąd jeszcze zapowiedziana.

Półurzędowy *Hamb. Corresp.* donosi, iż traktat trójprzymierza został przedłużony do roku 1903, gdyż w dniu 6. maja żadna strona go nie wypowiedziała.

**Paryż** 29. maja. Izba deputowanych zebrała się wczoraj na nowo i prowadziła dyskusję nad kilku przedmiotami bez znaczenia.

**Wiedeń** 29. maja. Rada miejska wybrała dziś dalszych 7 członków wydziału miejskiego, a następnie dokonała wyboru 6 członków w miejsce tych liberałów, których wczoraj wybrano, a którzy wyboru nie przyjęli.

**Gradyska** 29. maja. Wczoraj odbył się tu z wielką okazałością pogrzeb byłego ministra wojny jenerała Kuhna. Za trumną szli: minister wojny Krieghammer jako reprezentant cesarza, węgierski minister obrony krajowej Fejervary, namiestnik Rinaldini, wielu jenerałów i mnóstwo deputacyj wojskowych, marszałek Gorycji hr. Coronini i w. i.

Kondukt wojskowy prowadził komendant korpusu jenerał Reinländer. Zwłoki pochowano na cmentarzu w Strassoldo.

**Rzym** 29. maja. Parlament rozpoczął wczoraj debatę nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Prezes gabinetu Rudini przedłożył projekt reformy administracji państwa. — Dep. Finosechiaro złożył sprawozdanie co zezwolenia na sądowe ściganie jenerała Baratieri'ego.

**Wiedeń** 29. maja. Na dzisiejszem walnem zgromadzeniu akcjonarjuszy kolei północnej uchwalono wypłacić dywidendę po 137 zł. 25 ct od akcji.

## Telegramy giełdowe i targowe.

**Wiedeń** 29. maja

*Giełda pieniężna.* Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 346 37, Węg. Kredyty 371 50, Anglobanki 154 50 Wiedeński „Bankverein" 138·—, Unjony 280 —, Laenderbanki 251 25 Sztacbany 347 75, Lombardy 92 50, Elbethal 273 50, Kolej północno-zachodnia 263 75, Tytuniowe 172·—, Rima 230·—, Alpiny 75·70, Renta majowa 101 30, Węg. renta koronowa 98 80, Losy tureckie 55·10, Marki niemieckie 58·76 na czerwiec —·—.

**Berlin** 29 maja. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wien. Parität*). Kredyty 217·— (346 28), sztacbany 148 18 (347·74), lombardy 40·— (93 19), Disconto 207 30. Usposobienie mocne.

**Frankfurt** 29. maja. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 294 25 (346 74), sztacbany 300·62 (349·41) lombardy —— (—·—) Laura 155 30, Harpener 157 90, Disconto 207 50. Usposobienie mocne.



**Salomea Roth**
**Sals Bauernfreund**
zaręczeni.
*Lwów.* *Wiedeń.*

**Podziękowanie.**

Wszystkim, którzy nam z powodu zgonu naszej ukochanej matki, teściowej i babki

**ś. p. Franciszki Ryck**

swe współczucie wyrazili i zmarłej ostatnią usługę przez odprowadzenie jej zwłok do ostatniego odpoczynku oddali, składamy w tej drodze wyrazy najserdeczniejszego podziękowania, ponieważ nie jesteśmy w stanie każdemu osobiście podziękować.

*Stroskana rodzina.*



**Starzec**, kaleka, ociemniały, więzień stanu, wygnaniec i były właściciel dóbr Królestwa Polskiego, cierpiący silny reumatyzm, otrzymawszy 30 bezpłatnych kąpieli w zakładzie leczniczym Jaśnie Wgo bar. Brunickiego w Lubieniu, lecz bez wszelkich warunków do życia, uprasza litościwych rodaków o łaskawe datki celem umożliwienia utrzymania w czasie kuracyjnym. Ma zamiar wyjechać po połowie czerwca. Łaskawe datki przyjmuje Administracja.

**Podziękowanie.**

Poczuwamy się do sumiennego obowiązku złożenia Wielmożnemu Panu dr. Stachiewiczowi obok osobiście wyrażonej podzięki też w tej drodze naszą serdeczną dozgonną wdzięczność za Jego niezwykłą troskliwość, gorące umiejętne zajęcie się synem naszym w tegoż bardzo poważnych chorobach w krótkich odstępach po sobie następujących, a to: w zapaleniu płuc, zapaleniu nerek i zapaleniu kiszek — odwiedzając chorego dziennie po kilka razy, nawet w późnej godzinie nocnej i nie szczędząc trudów przyprowadził go stosunkowo w krótkim czasie do zupełnego zdrowia.

*Franciszkowie Kiernigowie*

93)

**JERZY EBERS.**

# KLEOPATRA

**powieść historyczna.**

Przetłumaczył z upoważnienia autora

**TEOFIL SZUMSKI.**

(Ciąg dalszy.)

Smutek Bariny był i jego smutkiem, a Dydymus umarł już w ciągu dni najbliższych po swojej żonie, z którą więcej niż pół wieku przeżył. Ludzie mówili, że zmarł wskutek pęknięcia serca.

Tak więc Djon wprowadzał do swego pięknego pałacu małżonkę młodą, bez głośnych [illegible]. Zamiast hymnów wesołych odzywał się od progu głos jego własnego dziecka.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY.

Kochanych gości żegnała rodzina rybacka z ciężkiem sercem, a kobiety uroniły i łzę, niejedną, pomimo, że właściwie miały powód radości, bo synów Pyrrhusa uwolniono od służby na flocie i snowu mogli pomagać ojcu.

Djon prócz tego obdarzył wyzwoleńca tak hojnie, iż uczynił go człowiekiem zamożnym a najmłodszej jego córce, Djonie, zapewnił piękne wiano. Jakoż niebawem została małżonką komendanta okrętu „Epikur“, który był własnością Archibjusza. Poznała go, gdy statek Archibjusza, zawijał kilka razy do wyspy przywożąc poczciwą i brunatną sługę Charmjony. Annkis przybywała na wyspę nie tylko po to, by powitać przyjaciół, ale głównie po to, ażeby Pyrrhus złowił jednego z jadowitych wężów na sąsiedniej wyspie i żeby trzymał go w pogotowiu dla królowej.

Od kiedy Kleopatra przyszła do przekonania, że żadna trucizna nie przedstawia tak nieznacznie bolesnej śmierci, jak ukąszenie węża Aspisa, postanowiła zostawić ukąszeniu tego węża uwolnienie jej od męki istnienia bez promieni pociechy. Na myśl powierzenia tego obowiązku Pyrrhusowi, wpadła roztropna Nubijka. Trzeba atoli było i wymowy jej i przekonywujących przedstawień o fatalnym losie królowej, zanim prosty ten i prawy człowiek skłonił się być dostarczycielem żmje. W końcu atoli umówiono się i o to, w jaki sposób ma być żmija przyniesiona do pałacu. Skoro nadejdzie chwila stanowcza, zawiadomiony będzie znakiem umówionym. Od tego dnia miał codziennie przybywać na targ ze żmiją. Prawdopodobnie nie długo będzie czekał, bo chwiejność pozorna Oktawjana nie była zapowiedzią pomyślnego losu dla Kleopatry.

Pozwolono jej wprawdzie żyć dalej po królewsku na Lochjas i dzieciom jej najmłodszym pozwolono wrócić, ale Cezarjon został uwięziony, a potem przez Oktawjana na śmierć skazany. Oktawjan obawiał się, ażeby syn Cezara wielkiego, podobny niezmiernie do ojca, nie wywołał kiedy rokoszu.

Wszystko to dochodziło do uszu Kleopatry, której pałac był atoli jak najściślej strzeżony, a lubo wszystkich wpuszczano do niej, kogo widzieć chciała, to przedtem atoli każdego rewidowano, czy nie przynosi trucizny lub innych narzędzi, któremiby królowa zdołała żywot swój skrócić.

Pewnego dnia prosił jeden z młodych, dostojnych Rzymian, imieniem Dolabella z rodu Korneljuszów, ażeby go wpuszczono przed oblicze królowej. Ojciec jego był niegdyś przyjacielem Kleopatry, a nawet oddała pewną usługę, bo kiedy zamordowano Cezara, wysłała mu małą siłę zbrojną do walki przeciw Kassjuszowi. On też opowiadał synowi o niezmiernych powabach królowej Egiptu z rodu greckiego. Mimo, iż młody człowiek ujrzał teraz w Kleopatrze tylko żałobną wdowę, był atoli jeszcze zdumiony jej pięknością i podziwiał jej powab, ujmowały go jej cierpienia, przebyte ciosy i dola obecna. Gotówby był w tych warunkach wyświadczyć królowej jakąkolwiek przysługę. Wkrótce też należał w pałacu na Lochjas do najpożądańszych gości.

Całej jej służbie kobiecej i powiernicom zabroniono wydalać się z pałacu, pozwolono natomiast przyjmować gości, Zręczność i dobry humor Nubijki pozyskała dla niej i stróżów rzymskich, jej więc jedynej wolno było wychodzić i powracać, ile razy chciała. Powracającą oczywiście rewidowano, jak wszystkich, którzy przybywali do pałacu.

Godzina stanowcza miała wybić wkrótce. Charmjon wiedziała, jaki ma spełnić obowiązek.

Oktawjan zapowiedział wizytę o zachodzie słońca, a do tej pory było jeszcze kilka godzin. Królowa czuła zmęczenie po wyjściu z grobowca, gdzie wzywała genjusz Antonjusza, by jej dopomógł poruszyć serce zwycięzcy.

Powracając z mauzoleum, rozmawiała z Dolabellą, któremu wyznała, że nie wierzy, by Oktawjan zechciał zakończyć jej niepewność co do przyszłego losu.

Szlachetnego młodzieńca obruszyło to nieco i zawołał:

— Gdyby jeszcze i teraz zechciał pozostawić cię w niepewności, w takim razie byłby nie tylko zimny i rozważny, ale...

— W takim razie — przerwała mu Kleopatra — bądź ty wyższym, bądź ty mniej surowym i uwolnij przyjaciółkę swego ojca od tych tortur. Jeżeli on mi nie powie otwarcie, co mnie czeka a ty się dowiesz, w takim razie ty mi doniesiesz. Nie możesz mi tego odmówić.

Dolabella odparł na to spiesznie i stanowczo:

— Dotychczas nie mogłem nic uczynić dla ciebie. Ale z tej męki oswobodzę cię, jeśli tylko będę mógł.

Rzekłszy to, odwrócił się i odszedł, ażeby nie być świadkiem, jak eunuchy rewidują szaty królowej, powracającej do pałacu.

Przyrzeczenie Dolabelli dodało, otuchy królowej, która znużona rzuciła się na sofę, gdy nagle ozwało się przed pałacem echo czwórki Oktawjana. Tak wcześnie nie przewidywała jego wizyty.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*



**Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski.** Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.